Nr. 374. **Kraków, Sobota 17 Sierpnia 1907.** **Rok XXVI.**

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie:
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	41 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY“ w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PLOHNA ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:

ZAMIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i I. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmują: We LWOWIE Biura dzienników: Ludwik Plohn ul. Karola Ludwika 11. — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W PRZEMYŚLU Heszeles. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Bazylei, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Rougemant 61.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz.

GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.

ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Tel. „N. Reformy“ z 17 sierpnia.)

Warszawa. Raniony w piątek na ulicy Wroniej agent tajnej policyi Iwanow zmarł wczoraj w szpitalu ujazdowskim.

Wybuch bomby.

Warszawa. Onegdaj wieczorem wybuchła bomba, podłożona pod mieszkanie państwa Obrembskich przy ulicy Rymarskiej l. 8. Wybuch spowodował wysadzenie drzwi wejściowych, wypadnięcie wszystkich okien i opadnięcie tynku nad wiązaniem schodowem. Była to zemsta za zamknięcie fabryki (obuwia) z powodu strajku robotników.

Na miejsce wybuchu przybył oddział wojska, który przeciął ruch uliczny i rewidował przechodniów do późnej nocy. Kilka osób, nie posiadających dowodów legitymacyjnych, aresztowano.

Wyrok śmierci.

Warszawa. Wczoraj przed warszawskim sądem wojenno-okręgowym stanął niejaki Kerkowski, oskarżony o dokonanie zamachu za pomocą bomby w Radomiu. Kerkowski skazany został na śmierć.

Zatwierdzenie wyroków śmierci.

Warszawa. Wczoraj generał-gubernator warszawski zatwierdził wyrok śmierci, wydany w ubiegły wtorek na oskarżonych o strzały w Alejach Jerozolimskich — Zawalskiego i Kosińskiego.

Zmniejszenie kary.

Warszawa. Skazanym w ubiegły wtorek na śmierć przez powieszenie: Uszyczynowi, Dobasiewiczowi, Szatkowskiemu, Trąblińskiemu i Adolfowi Tacikowskiemu, generał-gubernator warszawski zamienił karę śmierci na 20 lat robót ciężkich. — Osoby powyższe skazane zostały za należenie do „bojówki“ P. P. S., zamachy w „krwawą środę“ na strażników w Stanisławowie i zamachy na sklepy monopolowe.

Na zesłanie.

Warszawa. Lipę Steina, Józefa Młodowskiego i Stanisława Wawrzyniewicza skazano na wyjazd do Wiatki. Na dwuletnie osiedlenie w Wiatce skazaną także została Ruchla Gasiówna, znajdująca się w szpitalu żydowskim, która jednak we czwartek ze szpitala uciekła.

O rozruchy w Chęcinach.

Warszawa. Warszawski sąd wojenny rozpatrywał wczoraj sprawę Karola Atlasa, oskarżonego o udział w rozruchach w Chęcinach w grudniu 1905 r. Sąd skazał Atlasa na 4 lata ciężkich robót.

Rewizye.

Sosnowiec. Z powodu wykrycia w Sosnowcu biura socyaldemokracyi dokonano tu w kilku miejscach rewizyi; nic podejrzanego nie znaleziono.

Hr. Witte.

Berlin. Jak tutejsze dzienniki donoszą, hr. Witte ma zamiar wycofać się z życia publicznego i objąć kierujące stanowisko przy jednej z rosyjskich instytucyi finansowych.

Echa strajku pocztowego.

Wilno. Pod sąd wileńskiej Izby sądowej z udziałem przedstawicieli stanów oddano 48 wileńskich urzędników pocztowo-telegraficznych, oskarżonych o zorganizowanie oddziału wileńskiego wszechrosyjskiego związku pocztowo-telegraficznego i o udział w strajku.

Zajście podczas transportu więźniów.

Ryga. Gdy we czwartek prowadzono 30 więźniów politycznych z jednego więzienia do drugiego, krewni usiłowali wręczyć więźniom kartki i kwiaty. Eskortujący podoficer przeszkodził temu i niejakiego Powisa, brata więźnia, uderzył kolbą. Na to Powis uderzył podoficera kijem. Gdy to zobaczyli żołnierze, dali do Powisa ognia i położyli go trupem na miejscu.

Katastrofa w fabryce dynamitu.

Małe miasteczko meklemburskie Doemitz było we czwartek widownią strasznej katastrofy. Jak już wczorajsze depesze doniosły, z nieznanych bliżej przyczyn nastąpiła eksplozya w tamtejszej fabryce dynamitu, której następstwem było wysadzenie całej fabryki w powietrze.

Jakie rozmiary katastrofa przybrała, dotąd nie jest jeszcze znanem, albowiem badanie jest bardzo utrudnione z powodu niebezpieczeństwa dalszych wybuchów. O ile to było możliwem, stwierdzono, że śmierć znalazło w katastrofie 12 osób; liczba rannych jest o wiele większą.

Po pierwszych wybuchach niebezpieczeństwo było tak znacznem, że wszystkim mieszkańcom nakazano opuścić miasteczko. Dopiero po kilku godzinach zawiadomiono mieszkańców przez miejskich heroldów, że na razie dalszego niebezpieczeństwa niema. Ludność powróciła więc do swych mieszkań; sklepy jednak pozostawiono zamknięte.

Jak drogą na Berlin donoszą, szpital w Dömitz jest przepełniony. Leży tam kilkudziesięciu rannych, zranionych mniej lub więcej przez odłamki szkła.

Fabryka dynamitu dra Nahmsena i S-ki, nawiedzona katastrofą, oddalona jest o dwa kilometry od centrum miasta. Robota w fabryce rozpoczęła się o godz. 6 rano, eksplozya nastąpiła w godzinę później. Fabryka zatrudniała 200 robotników, w tem 20 kobiet.

Przyczyny katastrofy, jak już wspomnieliśmy, na razie wyjaśnić nie można, albowiem wszyscy robotnicy, którzy pracowali w sali, skąd pierwszy wybuch słyszano, zostali zabici.

(Telegramy „N. Reformy“ z 17 sierpnia.)

Doemitz. Wedle dotychczasowych wyników skonstatowano, że przy katastrofie dynamitowej zginęło 12 osób, ciężkie rany odniosło 12, lekkie 41.

Doemitz. Śledztwo wykazało, że główną winę katastrofy (przy eksplozyi dynamitu w fabryce) przypisać należy nadzwyczajnemu systemowi oszczędności dyrekcyi, która zatrudniała tylko młodszych robotników za niską płacę. — Wczoraj aresztowano dyrektora fabryki Volperta.

Sytuacya w Maroku.

(Telegramy „N. Reformy“ z 17 sierpnia.)

Madryt. Rządy francuski i hiszpański porozumiały się co do użycia wojsk w Casablance. Hiszpańskiemu komendantowi udzielono wskazówek telegraficznie. Ponieważ sułtan zagwarantował spokój w mieście, przeto Europejczycy pozostają w mieście. Sądzą, że uspokojenie się utrwali.

Kadyks. Krążownik „Numantia“ wyruszył wczoraj do Tangeru.

Hiszpanie w Casablanca.

Paryż. „Matin“ donosi z Casablanki: Generał Drude będzie zmuszony zażądać przesyłki nowych wojsk, gdy Hiszpanie nie zechcą zająć przekazanych im stanowisk. Wojska hiszpańskie ogółem chcą zachować zupełną niezawisłość. Drude nie chce się niemi więcej zajmować.

W Casablance spokój.

Tanger. (Agencyą Havasa). Z Casablanki donoszą pod datą 15 b. m.: W mieście i okolicy panuje spokój. Dnia 13 b. m. potworzyły się w okolicy liczne grupy Arabów, które usiłowały zająć miasto. Krążownik „Gloire“ dał około 30 strzałów, poczem Arabowie się cofnęli. Wojsko nie interweniowało. Mieszkańcy tutejsi, głównie żydzi, wśród których panuje wielka nędza, wracają do miasta. Zaopatrzono ich we wszelkie środki obrony. Handel ożywił się znowu.

Kolonia. „Köln. Zeitung“ donosi z Casablanki: Sytuacya jest niezmieniona. Wojsko wybudowało szańce i zaopatrzyło je w armaty. Tu i owdzie pokazują się jeźdźcy maurytańscy, ale natychmiast są ostrzeliwani przez wojsko i szybko uciekają.

Z Fezu.

Tanger. Ag. Havasa donosi: We Fezie ludność jest bardzo wzburzona. Odbywają się burzliwe zgromadzenia. Z Maraquez donoszą, że wszyscy Europejczycy opuścili miasto. Nadeszłe tam wiadomości twierdzą, że około 100 Europejczyków opuściło Magador, dokąd przybył francuski parowiec „Du Chuyla“.

Paryż. „Matin“ donosi z Fezu: Zgromadzenie notablów marokańskich zaprotestowało przeciwko polityce sułtana i zażądało proklamowania świętej wojny, ale ministrowie uspokoili ich i przyrzekli przywrócić porządek.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 17 sierpnia.

Ischl. Minister Aerenthal został wczoraj przyjęty przez cesarza na posłuchaniu, następnie wziął udział w obiedzie familijnym; wieczorem powrócił do Wiednia.

Belgrad. „Stampa“ donosi z Kotoru, że w Cetynii aresztowano niejakiego dra Darkowicsa pod zarzutem zdrady stanu. Darkowics był jednym z przywódców czarnogórskiej młodzieży radykalnej. — Innemu przywódcy „Omladiny“, drowi Marusicowi, za obrazę ks. Nikity, zabroniono wykonywania praktyki lekarskiej w Czarnogórze.

Berlin. „Reichs Anzeiger“ ogłasza rozporządzenie sekretarza stanu dla kolonij Dernburga, zarządzające, aby w przyszłości w razie użycia kary chłosty w Afryce zawsze sporządzano protokoły zawierające opis winy i dowód zasądzenia.

Król Edward w Marienbadzie.

Marienbad. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem przybył tu król angielski Edward, powitany na dworcu przez licznych dygnitarzy. Król udał się do hotelu Weimar. Mimo ulewy liczna publiczność oczekiwała przyjazdu króla w pobliżu dworca.

Wilhelmshöhe i Ischl.

Londyn. „Daily News“, „Tribuna“ i „Daily Graphic“ omawiają zjazd w Wilhelmshöhe, który posiada bardzo ważne znaczenie dla pokoju światowego.

Londyn. Podczas gdy prasa liberalna podnosi znaczenie zjazdu w Wilhelmshöhe, konserwatywna wstrzymuje się zupełnie od omawiania zjazdów i podaje tylko suche telegramy. — O zjeździe w Ischlu pisząc, konserwatywne dzienniki wyrażają obawę, że sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Grey uznał w sposób za daleko idący hegemonię interesów Austro-Węgier w Macedonii.

Strajk w Ostrawie Morawskiej.

Ostrawa Morawska. Rokowania między robotnikami a przedstawicielami właścicieli kopalń dały dotąd wynik negatywny. Pracodawcy, w których imieniu występował także hr. Sternberg, oświadczyli, że dalszych ustępstw nie udzielą, dotychczasowych zaś dotrzymają pod warunkiem, że górnicy w przeciągu trzech lat żadnych dalszych nie będą stawiali żądań. Delegaci robotników oświadczenie to przyjęli do wiadomości i postanowili dać odpowiedź decydującą za kilka dni. We wtorek odbyć się ma w Boguminie zgromadzenie delegatów robotniczych celem ewentualnego uchwalenia strajku generalnego. Spodziewają się oni, że górnicy z Górnego Śląska do strajku tego się przyłączą.

Demonstracye przeciw kardynałowi.

Rzym. Dzienniki donoszą o zajściu, które miało miejsce, gdy kardynał Merry de Val, który teraz bawi w Castel Gandolfo, udał się do Marino. Gdy kardynał tam przybył, grupa anarchistów, mimo poczynionych przez policyę zarządzeń, manifestowała wobec kardynała wrogo, świstając i krzycząc. Przyszło do starcia między policyą a manifestantami. Jeden policyant został poważnie zraniony. Jednego anarchistę i kilku manifestantów aresztowano.

Z Transwalu.

Pretorya. Premier Botha zapowiada w parlamencie przedłożenie, wedle którego rząd będzie upoważniony do nabycia płynnego dyamentu Cullinan, celem wyrażenia królowi Edwardowi wdzięczności ludności transwalskiej za nadanie autonomii.

Morenga.

Kapstad. (Biuro Reutera). Morenga z 400 zwolennikami przeszedł na terytoryum niemieckie. Władze wydały potrzebne zarządzenia, aby przeszkodzić powrotowi Morenga do kolonii kapstadzkiej.

Kronika.

Dziś:

Kraków, sobota 17 sierpnia.

Kalendarzyk kościelny: Liberata opata m. i Julianny m.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 4 min. 33, zachód o godz. 6 m. 55; długość dnia godzin 14 min. 22.

† Prof. Karol Potkański. Wczoraj wieczorem umarł w naszem mieście dr Karol Potkański, profesor historyi austryackiej w uniwersytecie Jagiellońskim i członek-korespondent akademii umiejętności. — Życiorys zasłużonego profesora podamy w wydaniu wieczornem.

Ulewa. Po nadzwyczaj upalnym czwartku i gorącem przedpołudniu w piątek, temperatura pod wieczór znacznie spadła. Około godz. 9 wieczór zaczął padać deszcz, który się wkrótce przerodził w nadzwyczajną ulewę. — Ulewa ta trwała z krótkiemi przerwami do dzisiaj rano. Gdzieś na przestrzeni Kraków-Wiedeń ulewa połączoną była z burzą, tak, że o godzinie 12 nastąpiła przerwa w ruchu telefonicznym. Nie pierwszy to i prawdopodobnie nie ostatni raz w bieżącym sezonie.

Nowy sezon teatru krakowskiego rozpoczyna się w sobotę 24 b. m. „Złotą czaszką“ Słowackiego. Następnie dane będą: w niedzielę „Kościuszko pod Racławicami“, w poniedziałek „Tamten“, we wtorek „Dziady“, we środę „Złota czaszka, we czwartek „Książę niezłomny“, w piątek „Kordyan“, w sobotę „Wesele“, w niedzielę „Urzędowa żona“, w poniedziałek „Wyzwolenie“, we wtorek „Rosmersholm“, we środę „Rewizor z Petersburga“, we czwartek „Rycerze północy“, w piątek „Warszawianka“ i „Konfederaci barscy“. W sobotę 7 września daną będzie pierwsza premiera: „Piastowie“, dramat w 4 aktach wierszem Jadwigi Marcinowskiej.

Bandyci w Krakowie. Ostatniemi dniami zaszedł u nas fakt, świadczący, iż przykłady rozbojów za kordonem nie przemijają bez echa, lecz znajdują tutaj chętnych naśladowców. W nocy ze środy na czwartek wracał ulicą Topolową ze służby do domu konduktor kolejowy p. Cyankiewicz. W drodze zaczepiło go trzech nieznanych mężczyzn i poczęli go witać, jak znajomego. Gdy p. C. podał jednemu z nich rękę, napastnik rękę pochwycił i ubezwładnił go, a dwaj drudzy rzucili się do rewizyi kieszeni. Zabrali oni p. C. całą gotówkę, jaką miał przy sobie w kwocie koło 30 koron, oraz wydarli mu z kieszeni srebrny zegarek z łańcuszkiem. Podczas szamotania się z bandytami, udało się panu C. oswobodzić rękę, gdy jednak pragnął się bronić, napastnicy pobili go dotkliwie tak, iż upadł na ziemię, a sami z łupem uszli. Na krzyk ofiary nadbiegli z pobliża wracający do domu robotnicy kolejowi, gdy jednak pragnęli zastąpić drogę uchodzącym rabusiom, ci dobyli rewolwerów i dawszy salwę na postrach, zniknęli bezkarnie w cieniach nocy za wałami fortecznemi. Jeden z napastników miał na głowie czapkę rosyjską. Policya wdrożyła śledztwo.

Znaczna pomyłka. We czwartek po południu w powrocie z parku Jordana do miasta, jakiś mężczyzna, opłacając myto, zapłacił przez pomyłkę zamiast 24 hal., 20 kor. i 4 halerze. Omyłkę tę spostrzeżono za późno, gdy już nieznajomy odjechał. Nadwyżkę złożono w administracyi akcyzy przy ul. Kopernika l. 1, gdzie po wykazaniu tożsamości będzie właścicielowi zwróconą.

Zaginiona. Do ekspozytury policyi w Podgórzu doniesiono, iż dnia 11 b. m. zaginęła 14-letnia Karolina Klubnówna z Ludwinowa. Zatrudnioną była ona w zakładzie blacharskim przy ul. Zwierzynieckiej i właśnie 11-go przy pracy zasłabła. Polecono jej udać się do domu, dokąd też z pracowni miała podążyć. Nie przyszła jednak do domu i do dziś dnia niema wiadomości, gdzie się udała. Zaginiona jest blondynką, szczupłą, wysokiego wzrostu.

Zatrucie się grzybami całej rodziny. Z Przemyśla donoszą: Żona tutejszego pensyonowanego wachmistrza żandarmeryi p. Marya Jaworska kupiła przed kilku dniami grzyby na drodze od wieśniaczki. Z grzybów tych na pozór prawdziwych sporządziła na obiad zupę dla całej rodziny. Dnia następnego okazały się u wszystkich kurcze żołądkowe i silne wymioty jako pierwsze symptomaty zatrucia. Zawezwany lekarz udzielił rodzinie natychmiastowej pomocy, która niestety dla dwojga małych dzieci okazała się spóźnioną. Pomimo bowiem wszelkich środków lekarskich dwoje dzieci, t. j. 6letnia Marya i 11letni Romuald wśród strasznych boleści po 4dniowych męczarniach zginęły. Reszta rodziny, t. j. rodzice i jedno dziecko mają się lepiej i jest nadzieja utrzymania ich przy życiu. Pogrzeb ofiar odbył się we czwartek.

Kartel fabrykantów. Z Łodzi donoszą: Rada ministrów zatwierdziła statuty „Akcyjnego Towarzystwa zjednoczonych fabryk bawełnianych miasta Łodzi“, które to Towarzystwo ma na celu skombinowanie działalności czterech największych przedsiębiorstw łódzkich: K. Scheiblera, I. K. Poznańskiego, manufaktury widzewskiej i L. Grohmana. — Kapitał zakładowy nowego Towarzystwa składa się z 84.000 akcyj pierwiastkowych, po 250 rubli, w sumie 21 milionów rubli i z 36.000 akcyj dodatkowych po 250 rubli — w sumie 9 milionów rubli.

Akcye pierwiastkowe rozdzielone zostają pomiędzy właścicieli akcyj łączących się przedsiębiorstw w stosunku do kapitału nominalnego, należących do każdego akcyonaryusza akcyi jednego z wyżej wymienionych towarzystw i uważane są w pełni za wpłacone. Wszystkie istniejące akcye łączących się przedsiębiorstw zostają umorzone. Akcye dodatkowe mają być opłacone w ciągu roku od chwili ogłoszenia statutów. Towarzystwo może wypuszczać i obligacye.

Z jednego dnia w Rosyi. Petersburska agencya telegraficzna podaje następujące depesze z daty 15 b. m.:

Perm, 13 b. m. We wsi Fikinów, pow. werchoturskiego, zrabowano skarbowy sklep monopolowy. 400 mieszkańców, ścigając wykonawców, ranili jednego z nich; ci rzucili bombę. Bomba wybuchem nikogo nie raniła.

Opatów. We wsi Bodzechów zabito strażnika ziemskiego.

Płoskirów, 13 b. m. W Sokołówce, w dobrach hrabiego Grzezowskiego (?) zabito rządcę, jego żonę i 2 służących.

Batum. Wieczorem w pobliżu bulwaru zabito członka zarządu miejskiego, doktora Wolskiego.

Sarapul. W mieszkaniu wójta gminy w Iżowsku rzucono bombę. Poszwankowanych nie ma. Na zasadzie podejrzenia uwięziono 4 osoby.

Rewel. W wagonie pociągu osobowego kolejki wąskotorowej Fellińskiej zatrzymano 5 uzbrojonych w browningi osób, które chciały ograbić artelszczyka.

Sewastopol. Wystrzałem z rewolweru ciężko raniono wachmistrza żandarmeryi i zabito jego syna, ucznia szkoły realnej.

Zaręczyny na dworze cesarskim. Z Ischlu donoszą: Wczoraj odbyły się zaręczyny arc. Izabelli, córki arc. Fryderyka, z ks. Jerzym bawarskim, wnukiem cesarza.

Zamach automobilowy. Marya Prosch, siostra sprawcy zamachu automobilowego, aresztowana za pomoc udzieloną bratu w ucieczce, została wypuszczoną na wolność.

Ciągnienie losów. Przy ciągnieniu losów kredytowych ziemskich z roku 1880 główna wygrana 90.000 koron padła na Ser. 1803 Nr 52.

W Pradze umarł wczoraj malarz słowacki Cyryl Mandel.

Praska cenzura. Z Pragi donoszą: Namiestnictwo zakazało wystawienia sztuki „Łóżko“, którą 400 razy grano w wiedeńskim „Intimes Theater“.

Aresztowanie za wysadzenie mostu. Z Budapesztu donoszą: Aresztowano tu 2 chłopów, którzy koło Dewy wysadzili niedawno most kolejowy w powietrze. Aresztowani oświadczyli, że czynu tego dopuścili się dlatego, ponieważ przez wybudowanie kolei i mostów stracili zarobek, jaki mieli przewożąc podróżnych.

Kradzieże kolejowe. Z Budapesztu donoszą: Od dłuższego czasu dopuszczano się na dworcu kradzieży towarów. Skompromitowanych jest około 100 osób, urzędników i sług kolejowych. Większą ich część aresztowano.

Wielka kradzież. Z Kijowa donoszą: W kolejowem biurze pocztowem z piwnicy przy pomocy dobranego klucza ukradziono 141 pakietów na sumę 25.221 rubli.

Katastrofa na morzu. Z Sidney telegrafują: Barka duńska „Ingeborg“ zderzyła się koło portu Stephen“ z parowcem angielskim. Kapitan i sześciu marynarzy utonęło.

Pożar lasu. Z Tulonu telegrafują: W lasach koło Pins wybuchł pożar, który się gwałtownie rozszerza z powodu wiatru.

Nowa jazda samochodem. Jeszcze nie ukończył się wyścig samochodów z Pekinu do Paryża, który wywołał tak wielką sensacyę nietylko w świecie sportowym, gdy oto — jak donoszą telegramy — porucznik Grätz przedsięwziął wielką podróż samochodem przez Afrykę południową z Dar-es-Salaamu do Swakopmundu, czyli przejedzie całą Afrykę południową wpoprzek z południowego zachodu na północny wschód. Według ostatnich wiadomości porucznik Grätz wyruszył w podróż 10 b. m. o godz. 4 m. 20 po południu. Porucznikowi Grätzowi towarzyszy palacz, oraz Röder, który jako wojskowy, zbadał tę część Afryki w ciągu dwóch lat ostatnich. Podróż tę, wynoszącą około 4.000 kilometrów, przez kraje, pozbawione po większej części jakichkolwiek dróg stałych, wśród krajowców, wrogo usposobionych dla Niemców, zaliczyć należy do przedsięwzięć niezwykle odważnych. Jak się zdaje, ekspedycyę tę uskutecznia Röder na skutek polecenia jednej z firm samochodowych niemieckich, która w ten sposób pragnie osłabić reklamę, osiągniętą przez firmy konkurencyjne, których samochody uczestniczyły w wyścigu Pekin-Paryż. W każdym razie niezwykła podróż ta zasługuje na uwagę nietylko ze względów sportowych i może mieć znaczenie bardzo poważne.

Stracenie ośmiu rewolucyonistów. Telegramy doniosły o rozstrzelaniu ośmiu rewolucyonistów w Rydze. Nazwiska ich: Sticzmann, Kieppenwarlitz, Wasdik, Walpe, Weis, Lapping, Selgaw i Lamberg. Jak dzienniki donoszą, wszystkich ośmiu aż do samej egzekucyi utrzymywano w mniemaniu, że zostali ułaskawieni na ciężkie roboty. Dopiero w nocy nad ranem z 12 na 13 b. m. zjawił się w więzieniu prokurator. Wszystkich ośmiu, młodych ludzi od 19 do 33 lat, zbudzono i oświadczono im, że zostaną straceni, poczem skuto ich po dwóch kajdanami i przywiedziono przed prokuratora, który zbadał tożsamość ich osób. — Następnie zjawił się duchowny protestancki, którego jednak skazani wysłuchać nie chcieli.

Poprowadzono ich potem na miejsce stracenia. Drżących eskortował przez długie ponure podwórze więzienne oddział 88 żołnierzy. U celu czekał już skazańców wykopany wspólny grób. Zdjęto z nich kajdany, aby się pożegnać z sobą mogli, poczem przywiązano każdego do pala, a na głowę wsadzono worki. Prokurator odczytał wyrok śmierci, na który skazani odpowiedzieli: „Bądźcie zdrowi!“

Oddział wojska na komendę oficera dał trzy salwy. — Zabitym zdjęto wory z oblicza. Jednego, który dawał znaki życia, dobito wystrzałem z rewolweru. Następnie wszystkich ośmiu odwiązano od pali i zakopano we wspólnym grobie. Egzekucya była skończona.

Zmarli:

Teofila z Prochockich Pękalska, obywatelka miasta Krakowa, zmarła wczoraj w 68 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 18 b. m. o godzinie 5 po południu.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 16 sierpnia. Losy: a) procentowe: Austryackie zakładu kred. z obl. pr. z roku 1880 3-prc. —·—. Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1889 3-prc. 265·—. Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-prc. 246·—. Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-prc. 230·50. Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-prc. 98·—. b) bezproc.: (Basilica) 5 zł. 20·25. Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 421·—. Clary 40 zł. m. k. 139·—. Pożyczka m. Insbruka 20 zł. 84·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 96·25. Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 56·25. Ofen 43 zł. 205·—. Palffy 40 zł. 175·50. Czerw. krzyża austr. T. 10 zł. 43·—. Czerw. krzyża węg. Tow. 5 zł. 26·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 62·—. Salma 62 zł. m. 199·—. Pożyczka Salcburga 20 zł. 85·50. Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 180·75. Losy kom. m. Wiednia z 1874 r. 435·—

Berlin 16 sierpnia. Austryackie banknoty 85·15. Spirytus —·—.

Paryż 16 sierpnia. 3-prc. Renta 94·50. Mąka —·—.

Przewodnik krakowski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godz. 11½ przed południem.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), grób Skargi (w kościele św. Piotra), oraz skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa, za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4, prócz poniedziałków.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dni nie przypadają święta.

Nieustająca wystawa budowlana w domu Towarzystwa technicznego (ul. Straszewskiego, l. 28). Otwarta codziennie od godz. 9 do 1 i od 3 do 7. W niedziele i święta od 9 do 1.

Muzeum Narodowe.

1. **W Sukiennicach:** Zabytki malarstwa, rzeźby i przemysłu artystycznego, zbiory etnograficzne i wykopaliska z epoki przedhistorycznej. Otwarte codziennie od godziny 10 do 4.
2. **Muzeum im. hr. Emeryka Hutten-Czapskiego,** obejmujące zbiory monet, medali, rycin i zabytków przemysłu artystycznego. Codziennie od godziny 10 do 4 (ul. Wolska 10).
3. **Dom Muzeum im Jana Matejki** (Floryańska 41). Codziennie od godz. 10 do 4.
4. **Barbakan Bramy Floryańskiej,** bardzo interesujący zabytek architektury fortyfikacyjnej z końca XV i początku XVI wieku. Codziennie od 10 do 4.

Rozbitek z „Lady Vain".

11)

(Ciąg dalszy.)

Przestałem odczuwać trwogę, przestałem czuć się nieszczęśliwym, przekroczyłem już bowiem granicę zwątpienia. Uświadamiałem sobie, że moje życie jest już stracone i ta świadomość czyniła mnie gotowym na wszystko. Miałem nawet ochotę stanąć przed doktorem Moreau twarzą w twarz.

A gdy przechodziłem wodę, przyszło mi na myśl, że przecież pozostaje mi jeszcze jedna droga ratunku przed męczarniami, nie będą mogli bowiem przeszkodzić mi w utopieniu się. I byłem gotów uczynić to, ale opanowała mnie dziwna żądza czekania na koniec mej przygody, czekania na mój ostateczny los.

Próbując wyprostować zmęczone i pokaleczone członki, zacząłem się wyciągać i bezmyślnie wodzić wzrokiem po drzewach. I oto nagle, wprost niespodzianie, wzrok mój padł na czarną twarz, obserwującą mnie z poza zieleni gałęzi.

Było to owo małe stworzenie, które gdyśmy przed wylądowaniem na wyspę przybijali do brzegu, wyszło naprzeciw łodzi; kołysało się teraz w powietrzu na pochyłym pniu palmowym. Pochwyciłem za kij i skoczyłem ku niemu. Zaczęło coś paplać:

— Ty, ty, ty! — oto było wszystko, co mogłem zrozumieć.

Nagle istota ta zesunęła się z drzewa, rozchyliła liście i zaczęła mi się przypatrywać ciekawie.

Nie czułem jakoś odrazy do tego stworzenia, tak, jak do innych tworów, spotykanych na wyspie.

— Ty — przemówiło ono — z łodzi?

Był to więc człowiek, gdyż mógł mówić, a przynajmniej człowiek w tym stopniu, jak służący Montgomerego.

— Tak jest — rzekłem — przybyłem łodzią. Z okrętu.

— O! — zawołał i jego błyszczące oczy bez wyrazu przebiegły po mnie, po moich rękach, po kiju, po podartem ubraniu. Coś widocznie kłopotało go. Spojrzał znowu na moją rękę, obserwował ją przez chwilę, poczem swoją podniósł do góry i zaczął liczyć wolno:

— Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć — co?

Nie rozumiałem wtedy, o co mu chodzi, gdyż dopiero później odkryłem, że znaczna część owych ludzi-zwierząt miała niekształtne ręce, bez dwóch lub trzech palców. Przypuszczając jednak, że jest to jakieś powitanie, uczyniłem tak samo. Wyszczerzył zęby z zadowoleniem. Potem rozglądnął się po okolicy i raptownie skoczył w gąszcze. Gałęzie zamknęły się za nim.

Ruszyłem za nim w zarośla i z niemałem zdziwieniem zobaczyłem, że uczepił się ręką zwisającej gałęzi i kołysał się wolno. Był odwrócony odemnie.

— Hej! — zawołałem.

Skoczył na ziemię i stanął przedemną.

— Słuchaj, gdzie tu mogę dostać co jeść?

— Jeść? — przemówił — jeść, pożywienie ludzkie teraz!...

Jego oczy skierowały się znowu ku huśtawce.

— Koło chat — dorzucił.

— A gdzież są te chaty?

— O!

— Jestem tu obcym, wiesz...

Odwrócił się i poszedł szybko naprzód. Wszystkie jego poruszenia były nader żywe.

— Chodź ze mną! — rzekł.

Poszedłem rozciekawiony przygodą. Wyobrażałem sobie, że chaty te będą jakiemś prymitywnem schroniskiem owego ludu zwierzęcego, z którym prawdopodobnie spotkam się w sposób przyjacielski, gdyż będę miał nad nim wyższość duchową. Nie wiedziałem jeszcze, jak daleko zaginęło w tych tworach człowieczeństwo, którego dziedziczność przypisywałem im.

Mój małpi towarzysz szedł obok mnie; — szczękę miał naprzód wysuniętą, a ręce długie. Zaciekawiło mnie, jaką też może on posiadać pamięć.

— Jak długo jesteś już na tej wyspie? — zapytałem.

— Jak długo? — powtórzył, a gdy mu ponowiłem pytanie, podniósł trzy palce do góry. Nie różnił się niczem od idyoty. Próbowałem coś z niego wydobyć i mordowałem go pytaniami, ale bezskutecznie.

Jakby nie zważając na mnie, skoczył w bok, zerwał z drzewa garść jakichś owoców strączkowych i począł je zajadać. Ucieszyło mnie to, gdyż miałem już wskazówkę, gdzie szukać pożywienia.

Rzuciłem mu jeszcze kilka pytań, na które zaczął coś szybko odpowiadać, a miało to tyle sensu, co paplanina papugi.

Zajęty przewodnikiem, nie wiele zwracałem uwagi na ścieżkę, którą przebyliśmy, aż doszliśmy do grupy zwęglonych drzew i do pustego miejsca, gdzie ziemia barwy blado-żółtej wydawała ostry gryzący dym.

Po prawej stronie widać było poza nagiemi skałami modrą płaszczyznę morza.

Ścieżka zaginała się nagle w wąską szczelinę pomiędzy wielkiemi zwałami zczerniałej lawy. Weszliśmy tam. Przejście po oślepiających blaskach słońca i po połyskach ziemi siarkowej wydawało się bardzo ciemnem, przed oczyma migały mi zielone i czerwone plamki. Ściany zbiegały się.

Nagle mój przewodnik stanął cicho i rzekł:

— Jesteśmy w domu.

Dostrzegłem, że stoję przed jakąś czarną czeluścią, jakkolwiek jednak przecierałem oczy, nie mogłem nic więcej rozróżnić. Z wnętrza dochodziły jakieś niewyraźne urywane szmery i nieprzyjemna woń, jakby źle czyszczonej małpiej klatki. W dali rozchylały się skały znowu w lekką pochyłość, okrytą zielenią i z dwóch stron strumienie światła wąskiemi szczelinami spływały do wnętrza.

XI.

Coś zimnego dotknęło mojej ręki. Cofnąłem się raptownie i dostrzegłem tuż obok siebie jakąś dziwną, niewyraźną, zaczerwienioną trochę postać, która wyglądała raczej na dziecko obdarte ze skóry, niż na cokolwiek innego. Stworzenie to miało łagodne ale odrażające rysy leniwca, takie samo zaklęsłe czoło i tak samo powolne ruchy. Gdy wzrok mój oswoił się lepiej z ciemnością, zobaczyłem je wyraźniej. Stało spokojnie i przypatrywało się mnie. Mój przewodnik znikł gdzieś.

Wąska szczelina wśród wysokich murów lawy, porośnięta trawami morskiemi, wachlarzowatemi palmami i trzcinami mieściła po obu stronach skaliste ciemne jaskinie. Przejście w pośrodku było zaledwie na trzy łokcie szerokie i pokryte stosami gnijących owoców, oraz innymi odpadkami, które wydawały tak nieprzyjemną woń.

Przy otworze do najbliższej pieczary zjawił się mój człowiek-małpa i skinął na mnie. Równocześnie z jednej z dalszych jaskiń wychylił się jakiś ociężały potwór na drożynę, zarysował bezkształtną sylwetkę na zieleni traw i zaczął się mi przypatrywać.

Zawahałem się chwilę, czy się nie cofnąć jeszcze, ale ostatecznie, zdecydowawszy się wytrwać, ująłem silniej moją broń i za przewodnikiem zapuściłem się w głąb.

Szczelina rozchyliła się w kolistą przestrzeń, gdzie pod jedną ścianą leżał stos rozmaitych owoców i orzechów kokosowych, a obok stało kilka prymitywnych naczyń, sporządzonych z lawy i drzewa; ognia nie było nigdzie. W najciemniejszym zakątku tej „chaty" siedziało coś, co zaczęło krząkać, w miarę jak się przybliżałem.

Człowiek-małpa podał mi rozłupany kokos; wsunąłem się w jakiś ciemny zakątek i pomimo całego napięcia chwili, oraz trudnego wprost do zniesienia zaduchu, zabrałem się do jedzenia. Mały, różowy człowieczek-leniwiec stał ciągle u wejścia, a z poza jego pleców wyglądało jeszcze coś o szczerej twarzy i świecących oczach.

— He — rozległo się krząkanie w zagadkowych ciemnościach.

— Oto człowiek — zaczął paplać mój przewodnik — człowiek, człowiek, żywy człowiek jak ja!

— Przestań! — rozległ się znowu głos w ciemności i znowu nastąpiło krząknięcie. Ciszę która zapanowała, zakłóciłem zgnieceniem łupy kokosu. Wpatrywałem się w mroczny kąt, nic jednak nie mogłem rozróżnić.

— Oto jest człowiek — powtórnie rozbrzmiało.

— Czy chce on żyć z nami?

Głos mówiącego był ciężki, jakby gwiżdżący, ale wydał mi się dziwnym, aczkolwiek sama wymowa angielska była uderzająco dobra.

Człowiek-małpa spojrzał na mnie, jakby oczekiwał czegoś; spostrzegłem, że cisza, która zapanowała, mieściła w sobie coś pytającego, zawołałem więc:

— On chce żyć z wami!

— Oto jest człowiek! Musisz się uczyć prawa! — rozległo się znowu.

W ciemnościach zacząłem nareszcie rozróżniać niewyraźne kształty jakiejś garbatej postaci. Równoczesne wejście zasłoniły nowe dwa twory. W mrokach rozległ się głos:

— Powiedz słowa!

Dalszych wyrazów nie dosłyszałem.

— Nie chodzić na czterech nogach, oto jest prawo — rozbrzmiało tonem śpiewnym.

W głowie zaczęło mi się mącić. „Powiedz słowa" — zawołał człowiek-małpa, a postacie u wejścia zawtórowały mu grożącym tonem.

Pojąłem, że muszę powtórzyć tę absurdalną formułę.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor
Władysław Prokesch.
Wydawca
Michał Konopiński.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.